

AFORYZM W JEDNODNIÓWCE: «LWÓW LEGIONOM»

(20 czerwca 1924 r.)

Z okazji dziesiątej rocznicy Legionów wydano we Lwowie jednodniówkę pt. «Lwów Legionom», do której Piłsudski napisał następujący aforyzm:

«Gdy kura jajko znosi — gdacze wesoło... Gdy legun-jajko się wykluwał — kura gdakać nawet nie chciała. Niech legun nigdy nie żąda, by ktoś nad nim gdakał wesoło, oprócz niego samego.

Józef Piłsudski.

Sulejówek, 20 czerwca 1924».

DEMOKRACJA A WOJSKO

(29 czerwca 1924 r.)

Dnia 29 czerwca 1924 r. wygłosił Piłsudski w «Klubie Społeczno-Politycznym» w Warszawie niżej przytoczony odczyt o problemie pogodzenia demokracji z wojskiem. Piłsudski chciałby w sile symbolów: prawa i honoru znaleźć rozwiązanie głębokich sprzeczności tkwiących w istocie demokracji, opartej na swobodzie, i w istocie wojska, które musi być oparte na nakazie.

Tekst odczytu podajemy według notatek trzech słuchaczy — redaktora miesięcznika «Droga» Adama Skwarczyńskiego, Juliusza Łukasiewicza i Henryka Rajchmana zestawionych przez Adama Skwarczyńskiego i drukowanych w zeszycie wrześniowym 1924 r. «Drogi», str. 1—8. Redakcja «Drogi» poprzedziła druk odczytu następującą notatką: «Podajemy niniejszym w druku na podstawie dokładnych notatek kilku słuchaczy rekonstrukcję odczytu Marszałka Piłsudskiego, wygłoszonego dnia 25 maja w Klubie Społeczno-Politycznym w Warszawie. Marszałek dając ze-

zwolenie na publikację, opracowanie literackie rekonstrukcji zostawił na naszą odpowiedzialność». Redakcja «Drogi» popęlniła w tej notatce pomyłkę co do daty odczytu.

Gdy przemawiam w klubie, pamiętam, że kluby mają swoją ojczyznę. Pochodzą one z wielkiego narodu, gdzie zrodził je luksus siły. Anglia, gdy wytworzyła kluby, to wytworzyła je jakby dla luksusu, dla nadmiaru po koniecznej, codziennej pracy.

Klub jest luksusem. Daleko od powszedniej szarzyzny przyjaciele jednakowego mniej więcej wieku, miłośnicy pewnego tematu, zbierają się dla pogawędki, aby spokojnie, z dala od utylitaryzmu ująć pewne zagadnienie, jakby ujmowali diament w ręce. Czynią to, unikając wszelkich zgrzytów, jakie z musu daje codzienna szarzyzna życia, jego walki i spreczne interesy.

Dlatego i ja, przemawiając w klubie, pragnę wam dać czyste zagadnienie, jakbym dawał diament w wasze ręce, by rzucił nam swe błyski.

Jedne błyski jego będą dla mnie — dla was może inne będą widoczne. Kamień ten obrobiony sztuką szlifierską, jest to luksus; daje kolory; barwa biała, barwa codzienności, — zanika, a wyodrębnić można oddzielnie kolory rozmaite...

Gdy mówię o ciężkim problemacie dziejowym — demokracja i wojsko, siła i swoboda, działanie nakazu i brak nakazu — gdy mówię o tym problemacie, który się mścił na ludzkości strumieniami przelanej krwi, to wybieram kolory zgodnie z chęcią uniknięcia zgrzytów. Biorę kolor lazuru nieba, kolor wieczności, obojętnej na mękę ludzką — i drugi kolor, zieleni, kolor życia, kolor nadziei, głupoty ludzkiej i tęsknoty.

Rozpatruję problemat bez zgrzytów życiowych. Lazur nieba daje wieczność. Wieczność ludzka jest względna, ale istnieje jako pojęcie. Otóż jeden z rzeczowników w tytule mego referatu — wojsko — ma treść może najbardziej w dziejach wieczną. Czyż archeolog, odczytując hieroglify, odnajdując rysunki dawne, nie znajdzie postaci rycerza, uzbrojonego w dzidę i strzały i niosącego wojnę? Szereg rycerzy, z wodzem na czele, prowadzi dzieje człowieka. Jak historia długa — wszędzie znajdujemy wojsko. W tej względnej wieczności naszej — wojsko jest wszędzie, wojsko jest musem. Oko etnografa, sięgające do głębi puszczy pierwotnych, znajdzie wojsko i wodzów u kolebki ludów. A również i dziecko, gdy oczki ciekawie w książki zapuszcza i z drżącym serduszkciem czyta dzieje «Tygrysich pazurów» i «Orlich piór», to znajdzie tam

wszędzie dzieje wojowników i ich wodzów. Dotąd ludzkość krwią znaczy swój pochód i dotąd widzimy wieczyste istnienie żołnierza i wojska.

To wieczne istnienie wojska daje nawarstwienia w dziejach, które i dziś wywierają swój nacisk.

Dzieje wojska — to dzieje nakazu. Rozkaz jest życiem wojska, rozkaz, idący od człowieka do człowieka, zmuszający do tej, a nie innej czynności i pracy. Jest to odwieczne życie wojska — rozkaz i mus, związany z rozkazem. A rozkaz najgłębiej sięga tam, gdzie idzie nie tylko po przejawy życia, lecz gdzie zaprzecza jestestwu — i idzie po życie samo. Rozkaz i posłuch, nakaz i mus — to sfera, w której obraca się wojsko. Rozkaz wychodzi od człowieka, nie ubiera się on w żadne abstrakcje. Uosobienie rozkazu można znaleźć praktycznie w równym sobie człowieku, — nawet w pogardzanym przez innych; a jednak rozkaz działa.

Czy jest coś bardziej sprzecznego, gdy zestawić to wszystko z demokracją? Splątać w jeden rym demokrację i wojsko — czy jest coś trudniejszego?

Wieczysty problem! Dla takich problemów wiek jest mrugnięciem oka.

W przeszłości długiej, w tej wieczności względnej człowieka, oglądamy i inne dziedziny, nie tylko żołnierza, co broń nosi, nie tylko to, co było zawsze funkcją siły. Pochód ludzkości z tych dawnych, zamierzchłych, a łatwo zapomnianych czasów wywleka postacie umarłe, które teraz stają przed nami, jak nagie kościotrupy, świadczące o dawnym blasku życia. Ludzkość ogromną część swego bytowania przeżyła pod władzą królów i cesarzy. Królowie, cesarze, imperatorzy byli dla wszystkich — i dla wojska, i dla tych, których to wojsko broniło, — źródłem siły musu i nakazu. Siła musu i nakazu istniała nie tylko dla tych, którzy byli rycerzami, którzy ubiór drużyn królewskich nosili. Był mus i dla tych, którzy w domu pozostawali. Mus królów, cesarzy, imperatorów. I gdy pod jedną połą gronostajowego płaszcza było wojsko, to pod drugą — wszystko to, co wojskiem nie było. Była równość obywatelska wobec nakazu i musu. Ogromną pracę dziejową, nad którą dziś tylko echa grają, szczepy i narody przeszły w takiej, a nie innej formie, dającej nie sprzeczność życia, ale jego jednolitość.

Gdy pochód ludzkości dotąd wojnami jest znaczonej, najwyraźniejszą barwą, którą litery historii są pisane, jest barwa krwi czerwonej, przelanej przez żołnierzy. Przy tej barwie znajdziemy barwę korony złotej i barwę purpury płaszcza

królewskiego. A na pomoc szedł lazur nieba, szła cała symbolistyka, na jaką ludzkość stać było, by uświęcić przełaną krew. Niebo dawało siłę, dawało treść moralną nakazom — nieraz bezecnym i potwornym.

I długo ludzkość świętokradzką ręką po korony sięgnąć nie śmiała. Nie tylko więc w zaraniu dziejów, w tajniach puszczych odwiecznych, czy w trudnych do odcyfrowania księgach dawnych znajdujemy jednolitość musu i nakazu, tyczącego się i wojska, i nie wojska.

Przyszły czasy tak zwanej demokracji.

Dla życia ludzkości stanowią one mgnienie oka, chwilkę tak niedługą, tak krótkotrwałą, że tylko pozioma zarozumiałość ludzka jest w stanie mówić o osiągnięciu szczytu. W załomach duszy uwarstwienie dawnych wieków daje się wyczuć tak silnie, że to, co nazywamy demokracją, wydaje się nieraz pozorem życia — jak frak, który w odświeżone dni ubieramy.

W walce i krwi rodziła się demokracja, w krwi i burzy.

I gdy my, zmęczeni siedmioletnią wojną, mówimy, żeśmy przeszli tak dużo, to pomyślcie o tym wstrząśnieniu i o tym kryzysie, który nasi ojcowie przeżyli. Gdy w r. 1789¹⁾ dziecko się rodziło, to gdy kryzys mijał, dziecko, dorosłym będąc, umierało za cesarza. Pokolenie całe nie знаło innego życia, jak ciągnęła burza, — niezliczone wojny toczyło, by to, co się nazywa demokracją, na świat powstało.

Gdy księgi tych dziejów przeglądam, znajduję nowe dźwięki: więc państwo rozumu, państwo wyborów, państwo równości praw i obowiązków, hasła: «égalité»²⁾, «liberté»³⁾, swoboda od nakazu, swoboda od musu, równość praw każdego człowieka. I wszystko to siłą wprowadzane w życie, siłą bezwzględna, z rozmachem okrutnym.

Czyż wtedy istotę wojska — nakaz i mus — naruszono? Czy chciano wtedy je łamać, gdy setkami ofiar znaczone zwycięstwo rozumu i demokracji — i trony, jak trzaski, padały, a dumne dwory kłaniały się marszałkom zwycięskiej demokracji? ⁴⁾ Czyż wtedy ten mus łamano, czy próbowano siłę nakazu naruszyć, czy szukano państwa rozumu, coby obywatelowi-żołnierzowi równość prawa dawało?

Owszem. Nie zatrzymano się przed tą przegrodą. Dano wojsku prawo wyboru tych, których słuchać miało. Dla wiel-

¹⁾ Rok wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej.

²⁾ Równość.

³⁾ Wolność.

⁴⁾ Mowa o marszałkach, mianowanych przez Napoleona I.

kich republikanów niemożliwym było zatrzymać się przed tą przeszkodą. Z wielkich republikanów największy — Danton, suchy Robespierre, dla nich nie dać praw obywatelom, ludziom równym sobie — rzeczą było nie do pomyślenia.

Spróbowano. Wybory w wojsku ogłoszono. Kompania wybierała dowódcę kompanii, dowódcy kompanii — dowódcę batalionu, ci znów dowódcę pułku i tak szło wyżej. A wybór tych, co najcenniejsi, tych, co mózgiem i duszą wojska są, co orłami będąc, w bój wojsko prowadzą, krwawymi oczyma i siłą skrzydeł burze tną, co symbolowi demokracji cokol pod nogi stawiają, — pozostawiono wybranej najwyższej władzy demokracji. Głowy zaś wielkich wodzów oddano jej w ręce; głowami bowiem wodzowie płacili za porażki. Siła była potrzebna demokracji wobec sprzysiężenia całego świata. W walce, w boju, którym demokracja żyła, szukano tego, co broni potrafi używać, co bronić jej miał, co kohorty obywateli z dźwiękiem «Marsylianki» na ustach do boju miał prowadzić.

Lecz krótko trwały te próby. Już niedługo potem cnotliwy Carnot¹⁾, organizator sił wojskowych, i wszyscy referenci krwawego Konwentu cofnęli się. Demokracja cofnęła się od problemu, przerażona bezsilnością, odwróciła się, zostawiając wojsku najbardziej starodawne normy z zamierzchłej przeszłości, każąc mu, jak dawniej, nieść ciężar rozkazu indywidualnego i musu, — nakazu i posłuszeństwa.

Problem w walce pierwszej nie został rozwiązany. Sprzecznosc zostawiono następcom.

Został problem. Istnieje on dotąd w całej pełni. I tylko ten, kto nie chce widzieć, nie widzi go.

Rzucę oto przed wami zieleń nowoczesnego, demokratycznego życia.

Czy ktokolwiek z panów ma nakaz ubioru? Nie widzę tego. Każdy może sobie wybrać ubiór, jaki mu się żywnie podobą. Od tego jest swobodnym demokratą. A żołnierza, dziecko musu i nakazu, w guziki nakazu zapięto, — jest on niewolnikiem guzika! Czy ktokolwiek z panów, demokratów, może być skrepowany w doborze małżonki? Czy który z panów o ten wybór pytał kogokolwiek, prócz krewnych? Lecz w świecie demokratycznym są ludzie, którzy obowiązani są to czynić,

¹⁾ Lazare Nicolas Marguerite Carnot, był członkiem Komitetu Ocalenia Publicznego podczas wielkiej rewolucji francuskiej; zorganizował wtedy wojsko i nazywano go «organizatorem zwycięstwa». Choć pogłębami politycznymi zbliżał się do jakobinów, wpadł w konflikt z nimi i zmuszony był uciekać z Francji. Napoleon powołał go na stanowisko ministra wojny.

i w przepisach życia mają powiedziane, że muszą komuś — jakimś może głupcowi — dać prawo kiwnięcia głową na wybór towarzyszkę życia, na zawarcie małżeństwa. Panowie swobodnie wybieracie swój pokarm, lecz mamy dwieście kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy jeść muszą to, co im dają. Gdy swobodny obywatel demokracja po alejach się przechadza i ukłony znajomym tak lub inaczej oddaje, to obok niego jest człowiek, praw ludzkich, demokratycznych pozbawiony, który może być skrzyuczony, gdy palec inaczej przyłoży do daszka. A zajrzyjcie do koszar, gdy obywatel swobodnej demokracji, świeżo w mundur ubrany, wybiera się na miasto, — spostrzeżecie dziecinną trwogę przed tak powszednią rzeczą, przed każdym ruchem, który ma wykonać; on się boi, czy na ulicy potrafi zachować się tak, jak żołnierzowi przystało. Jeśli zechcecie, panowie, dalej tę sprzeczność oglądać, spojrzycie na wieś, jak drągał jakiś, oplakiwany przez matkę sam becząc, jak dziecko, do wojska idzie. Biedny Maciek lub Bartek opuszcza kraśne dziewczęta, opuszcza życie i idzie gdzieś na dwa lata na służbę, — pozbywa się złotej swobody obywatelskiej, złotej swobody ruchów. Akrobatyczne sztuki czynić mu każą, a on wie, że tym czasem inny Bartek swobodnie z dziewczynami zostanie, — ba! na posła wybranym być może.

To są codzienne sprzeczności demokracji i wojska. I nie ma przesady żadnej w tym, co opowiedziałem przed chwilą.

W chwili wielkich walk o demokrację od problemu się cofnięto.

Bratnia Francja, próbując go rozstrzygnąć, chciała zrobić z «soldat»¹⁾ — «citoyen-soldat»²⁾). I przestraszyła się zadania. Gdy w morzu krwi we Francji odtąd problem ten się rozstrzygał, gdy więcej, niż pół wieku, trwały walki i wstrząsy, znaczone powstaniem każdego pokolenia, — znajdujemy po cofnięciu się demokracji od problemu zawsze to samo — oto dzieci nakazu i dzieci swobody w wielkich wstrząśnięciach stoją przeciw sobie. Dzieci nakazu bronią swego jestestwa, bronią istoty nakazu, a obok toczą swą walkę dzieci swobody.

W tej samej wielkiej Francji, co tyle dla ludzkości uczyniła i tyle uroku dotąd daje swoją pracą, przy ostatecznym zda się zwycięstwie demokracji i jej wyrazu, parlamentaryzmu, znajdujemy klęskę i porażkę dzieci nakazu. W r. 1870 w dniach klęski Francji, dzieci nakazu zostały rozbite i wstyd długo palił się w ich sercach; a na ich porażce fundowało się

1) żołnierza.

2) obywatela-żołnierza.

nowe życie, nowa epoka demokracji. I gdy demokracja przez tyle lat mówiła: wielka niemowa — armia, dzieci nakazu we wstydzie się paliły.

Ale i dziś, gdy dzieci nakazu w glorii zwycięstw chodzić poczęły, — to nie sądźcie, że problem demokracji i wojska teraz jakoś inaczej, niż jak po klęsce wygląda.

A teraz dam jeszcze przykład niewielkiego kraju, ideału demokracji, małej Szwajcarii.

Przykład, niedościęty przez nikogo, perełka, przez Boga rzucona dla demokratycznego eksperymentu, przykład, gdzie ludowładztwo się isci, gdzie prawo musi być uchwalone nawet na budowę mostu, gdzie ludzie $\frac{2}{3}$ życia głosują i wybierają i gdzie nakazu indywidualnego i musu nikt by nie zniósł¹⁾.

Cóż tam się dzieje z wojskiem? Szwajcaria wojsko posiada. Ubrała je niedemokratycznie. Nie zapomnę nigdy wrażenia, którego doznałem w Genewie. Z jednym ze znajomych będąc na dworcu, ujrzałem pana, ubranego po prusku, w «Königsrock»²⁾, w mundur nieledwie galowy z wciętym pasem, idącego elastycznym krokiem żołnierskim. — Któż to jest? — spytałem. — To jest profesor uniwersytetu i pułkownik wojsk szwajcarskich, który idzie obecnie na ćwiczenia. — Pułkownik — to w Szwajcarii najwyższa ranga. Byłem zdumiony. Potem, gdy byłem Naczelnikiem Państwa, Szwajcaria przysłała do Polski swego reprezentanta³⁾. Mam w oczach tę chwilę jego przyjęcia: wchodzi p. pułkownik, ubrany w mundur, i staje przede mną na baczność! Przypomniało mi się owo wrażenie z Genewy i moje zdumienie ówczesne.

Czyżby ów problemat tam, w małej Szwajcarii rozwiązano? Czyżby obywatel i żołnierz tak się tam zlewał w życiu demokratycznym, że nie istnieją już sprzeczności? Czy nie jest to po prostu wynikiem tego, że Szwajcaria nie wojuje, że nakaz tam trwa pół dnia, a drugie pół dnia żołnierz jest wolny — i może mówić: «bon jour, monsieur»⁴⁾; swemu wojskowemu przełożonemu?

¹⁾ W Szwajcarii według konstytucji z dnia 29 maja 1874 r. nie tylko zmiany konstytucji i ustawy związkowe ale i wszelkie postanowienia, mające znaczenie ogólniejsze przekazywane są ludowi do przyjęcia lub odrzucenia drogą powszechnego plebiscytu (referendum).

²⁾ Krój munduru wojskowego.

³⁾ Mowa o Hansie Pfyffer d'Altishofenie, który w roku 1921 był pierwszym posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym Szwajcarii w Polsce i przebywał w Warszawie do października 1923 r.

⁴⁾ dzień dobry panu.

Nie chcę zmniejszać wartości wojska szwajcarskiego. Wydobywa ono z siebie cuda pracy. Gdzieżby jaka inna armia potrafiła, jak szwajcarska, w ciągu jednego dnia cała stanąć na nogi? W czasie ćwiczeń wydobywa ona z siebie cuda siły i wartości. Więc może wieczny problemat owych rażących sprzeczności znalazł tam rozstrzygnięcie? Może w ten sposób znajdziemy uspokojenie — i zgodę dzieci nakazu i dzieci swobody?

Gdy ten problemat rzucam przed wami, to dlatego, że swoją zagadkowością i trudnością zawsze mnie nęcił. Bóg zaszczerpił w moje łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzać umie. Dał mi w załączku, w uczuciu, miłość dla mocy i siły. A jednocześnie przez długie życie przeszedłem z bojownikami demokracji. Dlatego to problemu owego szukałem. Szukałem rozwiązania, nie cofałem się przed załamaniami, które ultrafiolet dają, które ultrafioletem oślepiają. Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody; byłem dzieckiem swobody — i dla niej, dla tej swobody mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem. I w tym wieczystym problemacie, w tej sprzeczności demokracji i wojska, byłem długo chowany. Problem ten ujmowałem w ręce, nie czując wstydu ani niechęci, bo byłem dzieckiem swobody. Ale sprzeczności nakazu i swobody dotąd nie rozwiązałem.

Problem ujmuję w oprawę i, jak kamień, go podaję. Zostaje próba rozstrzygnięcia.

Gdy tysiące razy dzieje problemu w myśli przerzucałem, gdy rażących sprzeczności nie mogłem rozwiązać, szukałem symbolu, tej potęgi symbolu niezbadanej, która ludziom posłuszeństwo narzuca silniej, niż zwyczajna moc nakazu.

Symbolistyka duszy ludzkiej — jakaż ona jest głęboka! Jak wiele jest prawdy w cynicznym określeniu pana wojny, wielkiego Napoleona: Dajcie mi guzik — a zmuszę ludzi żyć i umierać za ten guzik!

Tajemnica symbolu z wieczystego nieba! Czy nie w niej znajdziemy rozpróśnienie zgrzytu, usunięcie lub złagodzenie problemu?

Gdy ongiś władzę królewską w purpurę i w złoto strojono, nicość ludzką tymi barwy pokrywając, ściągano aż z nieba symbol wieczności, by nicość nie raziła. Potęga symbolu tego tak była wielką, że pod gronostajowym płaszczem królów ludzkość wieki żyła. Gdy oficer pruski z dumą «Kaiserrock» ¹⁾ nosił, potęga symbolu była na nim wryta.

¹⁾ Por. str. 13 przypis. 2.

Czy demokracja symbolu nie znajdzie? Czy ma tylko kamizelki i krawaty rozchełstane i nieokiełznaną swobodę szargania wszelkiej powagi? Radzę się namyśleć, dzieci swobody!

Wszędzie symbolem demokracji od jej początków jest to, co jest prawem. Usiłuje ona dać surogat siły, dając, jako symbol, — prawo, wiszące nad ludem. Prawo usuwa kaprys indywidualny, usuwa osoby, wyraźne twarze ludzkie, nie darząc ich nigdy momentem wieczności, czyniąc je zawsze reprezentantem czegoś, każąc im słuchać wyborców, dając abstrakcyjny symbol. Prawo gronostaje królewskie ubiera. Koronę złotą na głowę mu kładą. I dziś błędem jest demokracji, że sędziów tylko w skromne czarne togi ubiera.

Czy jest to symbol wystarczający? Czy zimny blask prawa grzeje i pociesza? Czy nakaz i mus za sobą prowadzi? Czy nie ma w nim zbyt daleko sięgających wyjątków? Czy demokracja sama sobie nie przeczy, gdy mówi: naszym królem jest prawo, — i zarazem grzechy królików w grzechy prawa przestacza?

Szukajmy jeszcze dalej. Czy są inne jakieś symbole, które w historii, jak cement, używane były, jak spoidło, dla budowy demokracji? Gdy mowa o wojsku, jeden symbol jest widoczny. Gdy władza królewska się chwieje, gdy nadchodzi nowa epoka, zamiast symbolów, które z nieba brały swój początek, zostaje surogat cnoty: honor.

Honor — to bóg wojska, który niesie nakaz; ma taką siłę uderzenia, że śmierć wywołuje.

Strzeżcie się, panowie demokraci, go naruszać! Ostatni cement pęka, ostatnia więź pęka! Honor jest potęgą. I wszystkie związane z nim zwyczaje, śmieszności nawet są upiększeniem życia helotów demokracji, dzieci nakazu, żołnierzy i ich wodzów.

Prawo i honor, honor i prawo.

Gdy życie biorę i barwę zieloną życia, kolor nadziei ludzkiej, rozpatruję, gdy tych rzeczy szukam, które mają siłę symbolu, — nie mogąc rozwiązać problemu, wahając się pomiędzy miłością dla siły a miłością dla swobody, prócz prawa i honoru nic nie znajduję.

Prawo i honor, honor i prawo — cement to może wystarczający.

Trzeba im dać żyć. Gdy kwiaty te zaczną żyć — to i problem w całej swej bezwzględności odejdzie ku przyszłości. Niebo innym roślinom każe wtedy żyć na ziemi... a my w niej już będziemy.

Wahając się pomiędzy miłością dla siły i mocy a między mdlejącą siłą swobody, problemu nie rozstrzygam. Oddaję go, jak brylant, w ręce wasze. Problemem to jeden z najcięższych, który żyje życiem odruchów, problemem, który boją się ludzie w ręce brać i wołają nad brylantem prawdy błyskotki szychu i pozoru.

A problem wśród nas żyje i swe istnienie tarciami społecznymi przejawia, głosząc groźbę zagłady — tym czy innym: czy dzieciom swobody, czy dzieciom nakazu, czy demokracji, czy wojsku.

CZEREMOSZNO ¹⁾

(6 lipca 1924 r.)

Z inicjatywy i przy pomocy finansowej Piłsudskiego wyszedł w 1924 r. tom I «Wspomnień legionowych» pod redakcją Janusza Jędrzejewicza nakładem, niedawno wtedy stworzonego «Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski». Do tego wydawnictwa napisał Piłsudski wspomnienie o swoich przeżyciach podczas marszu z Kowla do Czeremoszna w dniu 15 września 1915 r.

Dla zrozumienia tych wspomnień konieczne jest przypomnienie wypadków, które zaszły od 11 września 1915 r., w którym to dniu Piłsudski powrócił z Warszawy do Brygady, stojącej wówczas w Kowlu na Wołyniu. Wszystkie siły Legionów były w tym dniu rozrzucone na ogromnej przestrzeni od Kaszówki nad rzeką Stochód, przez Powursk, Czeremoszno, Zaprudie aż po Wyżwę, osłaniając tym olbrzymim przęsłem 60 kilometrów frontu obejmującym łukiem Kowel od wschodu i północy.

Praca wojenna w tym okresie, nosząc charakter działań osłonowych, nie była trudna, wycieńczała jednak wojsko i stwarzała mu wiele niespodzianek. To też bezplanowość i nerwowość pracy Austriaków pociągała za sobą wyrzucanie oddziałów do najrozmaitszych działań, rozbijanie związków, przerzucanie wojsk z jednego krańca frontu na drugi, zależnie od lokalnych uderzeń rosyjskich. Na tem tle doszło do zajścia, którego treścią jest wspomnienie Piłsudskiego pt. «Czeremoszno».

Dnia 14 września dowódca 4-ej armii austriackiej roz-

¹⁾ Wieś na Wołyniu, 26 km. na północny wschód od Kowla.